

Rozmowy Emmanuela Zwenglera z Anką Ptaszkowską wrzesień–listopad 2003¹

Emmanuel Zwengler (E. Z.) Twoje początki na scenie artystycznej wiążą się blisko z osobą Henryka Stażewskiego?

Anka Ptaszkowska (A. P.) Przed stuleciem jego urodzin spędziłam kilka dni nad słownikiem, szukając przymiotników i rzeczowników, które mogłyby dać pojęcie o tym, kim był. Listę tę odczytałam horyzontalnie 14 grudnia 1994 roku podczas kolokwium zorganizowanego z tej okazji przez Muzeum Sztuki w Łodzi².

Henryk Stażewski i Mewa (Maria Ewa Łunkiewicz-Rogoyska) – niezwykła para dzieląca życie w pełnej harmonii z mężem Mewy, Janem Rogoyskim – to była moja rodzina. Chciałabym móc opisać atmosferę panującą wokół nich, ich niestychaną otwartość, a zarazem opór, jaki potrafili stawiać zewnętrznemu światu. Żyliśmy w reżimie totalitarnym, w szarej i tępej rzeczywistości. Oni potrafili uczynić ją przezroczystą, radosną i kolorową.

Równocześnie dla nas – młodych artystów i krytyków – stanowili oni żywe wcielenie tradycji radykalnej awangardy lat dwudziestych i trzydziestych. Stażewski był przedwojennym anar-

chistą należącym z Katarzyną Kobro i Władysławem Strzemińskim do ruchu konstruktywistycznego. Mewa była piękną i dystygowaną damą, która w latach trzydziestych uprawiała malarstwo purystyczne, a po wojnie malowała wysokiej jakości obrazy w duchu École de Paris. Jej podróże, miłości, przyjaźnie z „wielkimi tego świata” stwarzały wokół niej ekscytującą mitologię. Mewa zrobiła nowoczesny użytek z dobrej edukacji, jaką otrzymała we francuskich szkołach Sacré-Cœur dla panien z dobrych domów, przetwarzając towarzyską konwencję w autentyczny kontakt z napotykanymi ludźmi. Była szczególnie uzdolniona do miłości, jak żywa antena wychwytyjąca, szczególnie wśród młodych, ich twórcze możliwości. To Mewa ze swoim znakomitym francuskim, swoimi lekturami i omlętami à la Mère Poulard – dała nam poznać smak Francji. Arystokratyczność Mewy świetnie współgrała z anarchizującą lewicowością Stażewskiego. W ich obecności nikt o nic dla siebie nie zabiegał.

Mewa gardziła parwieniuszowską władzą i bała się przemocy. Wyjeżdżając na wakacje, zostawiała na stole kurtuazyjny list do „kochanego złodzieja”. Pewnego razu ktoś, czyjego nazwiska nie warto wymieniać, zrobił na nią donos za antykomunistyczną wypowiedź. „Jak przyjdą po mnie, potknę to” – powiedziała mi, pokazując pigułkę z małej szkatułki w szafeczce przy drzwiach. Przekazała mi mądrość, którą zachowałam do dziś: nie ufać nigdy partyjnemu, do jakiegokolwiek partii by należał.

Mewa i Stażewski dzielili mieszkanie i dwie pracownie – miejsca gościnne, otwarte zarówno dla młodych artystów i krytyków, jak dla słynnych postaci przedwojennej i powojennej elity intelektualnej. Bywali tu: Adam Mauersberger, profesor Jan Żabiński – dyrektor warszawskiego zoo, zaprzyjaźnieni poeci – Miron Białoszewski i Bogusław Choiński, Erna Rosenstein i Artur Sandauer oraz szereg innych postaci warszawskiego – i nie tylko – środowiska. Wszyscy zagraniczni przybysze, którzy w tamtych czasach szukali przygody w komunistycznej Polsce – artyści, krytycy, kolekcjonerzy, dyrektorzy muzeów – docierali tutaj, jako do najważniejszego i nieoficjalnego centrum awangardy artystycznej. Pierwsze spotkanie Daniela Burena, Stażewskiego i Edwarda Krasińskiego tu się właśnie odbyło. Do pracowni Stażewskiego chodziło się codziennie, w sposób całkowicie naturalny. Nasze pierwociny krytyczne tu otrzymały pierwszą korektę – wymagającą, ale pełną wiary, a czasem entuzjazmu. Henio i Mewa (nie mogę mówić o nich inaczej, dla wszystkich zresztą byli właśnie Heniem i Mewą, tak jak Krasiński – Edziem) byli blisko związani z Mironem Białoszewskim. Wszyscy oczywiście chodziliśmy regularnie do teatru na Tarczyńskiej, a później towarzyszyliśmy często Heniowi i Mewie na placu Dąbrowskiego w prywatnych spotkaniach z Mironem. Pamiętam, jak odczytał nam pierwsze rozdziały *Pamiętnika z powstania warszawskiego*. Zdumieni, przywiązani (widocznie bardziej niż on) do wyobrażenia o „awangardowym poecie”, ośmieliliśmy się zapytać: „jak to się stało, że nagle piszesz prozę i to o powstaniu?”. Jego odpowiedź była cudownie prosta: „Wiecie, tak między nami, pomyślałem sobie, że jeśli coś takiego jak powstanie i ja się spotka – to coś z tego wyniknie”. Po śmierci